

„Wyspa Djabelska”
przed sądem przysięgłych

Nowa namietność Paryża i Londynu
„Shogi — gra dyktatorska”

W dziennikach paryskich pojawiła się przed kilku tygodniami notatka, iż 118 dozorców z Wyspy Djabelskiej w Gujanie wytoczyło zbiorową sprawę sądową o oszczerstwo i zniewagę przeciw młodej adwokatce, Mireille Moreger. Sprawa ta wejdzie niedługo na wokandę sądową i stanie się zapewne jedną z sensacji o porurym kolorystyce, nie tylko we Francji.

Początek sprawie pani Moreger dał jej pobyt w Gujanie. Młoda adwokatka spędziła tam bowiem w karnej kolonii dla przestępców kilka miesięcy. Po ślubie przyszła p. Moreger idea spędzenia miesięcy miodowych właśnie tam, skąd naogół ludzie nie wracają, w kolonii dla deportowanych, która się cieszy zasłużoną opinią piekła na ziemi.

Walke o skasowanie deportacji na Wyspę Djabelską podjął już zmarły w tragiczny sposób Albert Londres. Pod wpływem jego reportażu zdecydowała się pani Moreger na podróż i pobyt w Gujanie, aby przyrzeć się i zobaczyć na własne oczy, to, co pod piórem Londres'a napawało czytelników strachem i oburzeniem.

Przedsięwzięcie — przyznać to trzeba — należało do rzędu niezwykłych. Spędzić trzy miesiące na wyspie o piekielnym klimacie tropikalnym, przyglądać się cierpieniom ludzi skazanych na dożywotnie prawie wygnanie — wymagało to wszystkich mocnych nerwów, wytrzymałości i poświęcenia dla ideału. Udało się p. Moreger powrócić cało i zdrowo do Paryża i tu rozpoczęła ona systematyczną kampanię w prasie, opisując bez koloryzowania, ale i bez tuszowania prawdy wszystko, co widziała w Kajennie i na wyspie Djabelskiej.

Reportaże i artykuły wywarły wielkie wrażenie, opinia publiczna zareagowała. Zwiększała się liczba osób, którzy odcierpieli już swoją karę, nie mogą wracać do kraju, lecz muszą jeszcze tyleż lat, ile spędzili na wyspie jako skazani, przeżyć w charakterze „wolnych” obywateli. Potem mogą — teoretycznie — wracać do Francji. Ale jeden na tysiąc zdolna tego dokonać, bo nie mają oni za co opłacić podróży, ani z czym wracać. Po pięciu latach ciężkiej pracy przymusowej otrzymują zezwolenie 200 franków, jako wynagrodzenia. Po pięciu drugich latach przymusowego „wolnego” pobytu — niema ani grosza w kieszeni, chyba dług. I los jego jest przypieczętowany: musi umierać w obcym kraju, pod niebem zionącym ogniem tropikalnym.

Po rewelacjach p. Moreger nastąpiła odpowiedź zaatakowanej administracji kolonii karnej. Wpłynęła skarga 118 dozorców przeciw śmiałej adwokatce. Proces będzie zapewne długi i obfity, bo p. Moreger bronić będzie jeden z najlepszych adwokatów paryskich, mr. Legrand. Przed sądem i ławą przysięgłych przewiną się świadkowie ze strony pani Moreger, ci zesłańcy i ich rodziny, którym udało się wrócić z Kajenny, a pozwana ukaże się dowi fotografje, które zdejmowała podczas pobytu na Wyspie Djabelskiej, jako dokumenty i dowody prawdy.

Co dodaje sprawie o Gujanę i reformę kolonii na Wyspie Djabelskiej akcentu i kolorytu w oczach publiczności, to fakt, że w roli oskarżyciela publicznego staje młoda, nieznana nikomu kobieta.

Na zachodzie Europy oddawna nie gra się w Mah - Jonga, zginęło bez śladu yo - yo, ping - pong zamknął się w klubach sportowych, a wiatraczków automatycznych nikt już nie używa mimo upałów. Tem jednak, co ostatnio zaabsorbowało elegancki świat Paryża i Londynu jest „shogi”.

„Shogi” to — nie nowego. Ale to jest coś oryginalnego: gra dyktatorska. Ma ona swoją bogatą historję i jest grą... inteligentną. A to dość dużo znaczy w epoce, kiedy ludzie pasjonują się głupstwami, jeśli tylko te głupstwa

mają na sobie cechę oryginalności.

Pochodzenie „shogi” jest tak stare, że ginie w mrokach historii japońskiej. Ta gra powstała prawdopodobnie z tegoż prototypu wschodniego, co szachy, które w niektórych miejscach przypominają. Historia Japonji poraz pierwszy wspomina „shogi” trzyście pięćdziesiąt lat temu. Za czasów szogunatu (dyktatury) Tokugawa — rząd utrzymywał oddział „shogi”, który składał się z pewnej liczby graczy i rzeczoznawców. Mieli oni rangi urzędników pod kierownictwem naczelnego „Mistrza Shogi”. „Mistrz” decydował o klasyfikacji graczy, do niego wyłącznie należało również rozstrzygnięcie o wszelkich sprawach dotyczących gry.

Stanowisko „Mistrza” było dożywotne. Aby je osiągnąć — nie wystarczyła wybitna znajomość reguł gry: wymagane było również pochodzenie z arystokratycznej rodziny. O ile nie było nikogo, odpowiadającego powyższemu warunkom — stanowisko przejdźdajne pozostawało nieobsadzone do chwili wynalezienia wymagającego osobnika. Rodzina i potomkowie „Mistrza”, jeśli odpowiadali warunkom — mogli dziedziczyć ten tytuł i mogli korzystać ze wszystkich przywilejów tego stanowiska.

Oddział „shogi” wraz z „mistrzem” utrzymywany był przez szogunat przez trzysta lat. Z upadkiem jednak dyktatury woj-

skowej gracie „shogi” utracili swe prawa i poparcie rządu. Wraz z tem zanikła i gra „dyktatorska”.

W ostatnich latach jednak „shogi” odkopano z pyłu zapomnienia. Cieszy się ono wielkiem powodzeniem: gazety japońskie mają swe „kąciki shogi”, urządzają się konkursy i kluby „shogi”. Zwolna gra przenika do Europy, gdzie cieszy się niemińszem powodzeniem, niż w Japonji.

Dzieje się to dlatego, że aczkolwiek „shogi” podobne jest do szachów — są różnice ogromnie pocieszające; w „shogi” walczą dwie partje... pojęć, a nie figur. Logika gry jest znacznie większa: figura, która dotrze do kresu pola przeciwnika, podobnie jak w warcach — awansuje. A więc „Fu” — odwaga, jeśli dotrze do ostatniego pola przeciwnika, awansuje na „Kin” — rozsądek, „Kin” — zajmuje miejsce tuż obok „O” — władzy dyktatorskiej. „Kaku” — umiejętność dowodzenia, po dotarciu do ostatniego pola przeciwnika zdobywa tytuł „Uma” — umiejętność skutecznego dowodzenia. Przy tych awansach figury zyskują na większej swobodzie ruchu.

O zasadach gry w „shogi” można napisać bardzo wiele. Stwierdzić należy w każdym razie, że jest to gra inteligentna i przyjemna, nie można się więc dziwić, że stała się pasją towarzyską na zachodzie.

Który to z nich? Powikłana tajemnica bliźniaków

Grecja zaintrygowana jest skomplikowaną zagadką, w jaką się ułożyły losy dwóch braci bliźniaków: Demostenesa i Hipolita Rodostos, tak podobnych do siebie, że poza rodzoną matką, nikt ani w ich dzieciństwie, ani w późniejszym wieku, nie potrafił odróżnić jednego od drugiego.

Przed pięciu laty Demostenes, który był inżynierem górniczym, przepadł bez śladu w czasie katastrofy w kopalni siarki, w której był zajęty. Był jedyną ofiarą

wypadku, której zwłok nie zdołano odgrzebać. Po dwóch latach jednak odnaleziono w jednym z miast portowych na południu Grecji człowieka najzupełniej podobnego do zaginionego, który cierpiał na zanik pamięci i to dający się od tej samej właśnie pory, kiedy zaszła katastrofa. Gdy się nadto pokazało, że odnaleziony jest inżynierem górniczym, nie było już żadnej wątpliwości, że to Demostenes Rodostos. Prawdopodobnie dostał on w czasie katastrofy wstrząsu nerwowego, pod którego wpływem stracił pamięć i świadomość.

Minęły trzy lata i oto niedawno zaszła nowa komplikacja, gdy równocześnie zniknęli zarówno Demostenes, jak i jego brat Hipolit. To tygodniu Demostenes powrócił, natomiast Hipolit przepadł bez śladu. Ale w za-

chowaniu się Demostenesa zaszła radykalna zmiana: odzyskał pamięć i mógł sobie najdokładniej przypomnieć nie tylko całe poprzednie życie, ale i wszystkie szczegóły. Twierdził, że przeszedł wstrząs psychiczny, pod którego wpływem został momentalnie uleczony z poprzedniej amnezji.

Ba, ale co się stało z Hipolitem? Albo też z Demostenesem? Bo wiadomo, który właściwie z braci powrócił na kopalnię. Wiadomo tylko tyle, że tuż przed ich zniknięciem powstała między nimi sprzeczka, pozornie dość błaha. Wiadomo także, że Hipolit był również inżynierem górniczym i bez trudu mógłby wejść w rolę brata. Istnieją zatem obecnie dwa przypuszczenia: jedno, że Demostenes zabił brata i pod wpływem tego przeżycia odzyskał pamięć, drugie zaś, że to Hipolit zabił Demostenesa i obecnie podszył się pod jego osobę. Ale możliwa jest także ewentualność trzecia: że nikt nikogo nie zabił, a tylko Hipolit przepadł, tak jak przed pięciu laty przepadł Demostenes.

Jedyną osobą, która umiała odróżniać od siebie bliźniaków — ich matka — już od roku nie żyje. Ponieważ zaś śledztwo nie dało żadnego wyniku, więc pozostaje czekać, aż może po jakimś czasie znajdzie się, czy to trup jednego z braci, czy też on sam się powtórnie zjawi — może tak samo pozbawiony pamięci. Narazie nikt nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, który z braci przepadł, a który żyje: Demostenes czy Hipolit?

MASZYNA
DO PISANIA NUT

Fritz Thiele i O. Kult wynaleźli maszynę do pisania nut. Montuje ją obecnie jedna z fabryk w Karlsbadzie.



PRZY UPORCZYWYCH
BOLACH GŁOWY
„KOWALSKA”
Jest to nie tylko dla dam, ale i dla panów.

Z całego świata

POWÓDZ

Stan wody na jeziorze Garda podniósł się do poziomu nienotowanego od 50 lat, budząc ogólny niepokój wśród okolicznych mieszkańców. Droga do Werony, jak również uprawne pola między Revoltella i Peschiera stoją pod wodą. Straty materialne są tem większe, iż właśnie miały się rozpocząć żniwa.

WRACAJĄ

Do Neapolu przybyli na pokla-

dzie parowca „Piemonte” pierwsze oddziały wojsk, wracające z Afryki Wschodniej. Witwały je w porcie tłumy ludności, a oddział artylerji złożył wracającym honory wojskowe.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu DO NABYCIA WSZEDZIE

MARJAN MALKOWSKI

30)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI Powieść

— Telefon do pana...
Komisarz Pietraszek podniósł się, mrużąc coś, co nie było zapewne wyrazem zachwytu dla nowoczesnych wynalazków i z westchnieniem rezygnacji pośpieszył do przedpokoju.
— Halo!...
W aparacie była chwila milczenia a potem cichy głos kobiety dobiegł ucha komisarza:
— Mówi Martenowa, mam panu coś ważnego do powiedzenia.
— Słucham panią.
— Nie, nie przez telefon. Czekam pana tuż obok w malej cukierce, za rogiem ulicy. Chcę panu coś pokazać...
— Dobrze, proszę poczekać, zaraz zejść.
Komisarz Pietraszek położył słuchawkę i wrócił do pokoju, by się ubrać i zamknąć w biurku rozłożone papiery.
Po chwili znalazł się na ulicy. Cukierka w której czekała Martenowa była niedaleko. Minął pierwszy wąski pokój, w którym stał kontuar i kasa i zajął drugiego. Było tu prawie pusto, jakiś pan czytał w kacie gazety, jakaś para rozmawiała szeptem pod oknem. Iza Marten podniosła się od stolika, który zajmowała tuż przy wejściu.
— Dziękuję panu i przepraszam; ale rzecz, którą mam zakomunikować panu wydała mi się dość ważna...

— Bardzo dobrze pani zrobiła — rzekł bez przekonania komisarz Pietraszek, któremu wspomnienie niedokończonych fajki odbierało zwykłą zawodową gorliwość.

— Dziś popołudniu odebrałam to z poczty — pani Iza położyła przed komisarzem niebieską, rozciętą kopertę. Pietraszek przyjrzał się uważnie, zbadał znaczek pocztowy i pieczętki oraz dziwaczny adres z wycinanych drukowanych liter i wyjął ostrożnie złożoną ćwiartkę liniowanego papieru. Czytał:

„Nie wiem, jak dalece wtajemniczona jest pani w sprawy Zmarłego. W każdym razie radzę trzymać język za zębami. Potrafił zapewnić sobie milczenie pani... Zapewniam, że będę się bronił; to, co było cztery lata temu nie może mi teraz zaszkodzić”.

— Zupełnie tego nie rozumiem — odezwała się Martenowa, widząc, że skończył czytać. — O co może chodzić tej osobie? Myślę jednak, że ten list musi mieć coś wspólnego ze śmiercią Cholyńskiego...

— I ja tak myślę. — Komisarz Pietraszek potarł palcami podbródek. — Osoba, która ten list wysłała, zauważyła, że pani porozumiewa się z policją i lęka się, aby pani nie powiedziała czegoś, co mogłoby jej zaszkodzić. Jestto oczywiście ktoś wpłątany w sprawę, a może nawet sam morderca. Była pani narzeczoną zmarłego, mogłaby więc pani wiedzieć coś, co dla tej osoby mogłoby być niebezpieczne.

— Ależ ja nic nie wiem!
— Tak, lecz ta osoba przypuszczać może inaczej. Dlatego woli zapewnić sobie pani milczenie.

— Przecież to nonsens! Miałabym się przerazić takiej pogróżki...

— Może to nie jest czcza pogróżka. W każdym razie radziłbym pani mieć się na baczności... I jeśli pani pozwoli, przydzielę pani jednego z naszych ludzi...

— O nie, nie, to zupełnie zbyteczne; dziękuję panu. Nie jestem lekliwa... zresztą, cóż mi zrobią? najgorszym może być śmierć, a ja...

cóż pozostało dla mnie... teraz? — gorzki uśmiech skrzywił jej piękne wargi.

— Ale co znaczy ta wzmianka o czterech latach — rzekła po chwili.

— Musi się to odnosić do czasu, w jakim miał miejsce jakiś fakt, o którym pani mogłaby wiedzieć, ale który ta nieznana osoba uważa za niedostateczny, by dowieść jej związku ze zbrodnią.

— Ależ cztery lata temu nie znałam jeszcze Juliana!

— Mogła pani dowiedzieć się później...

Martenowa milcząc potrząsnęła głową.

— Czy zauważyła pani, mamy tutaj: „będę się broniła”, więc to kobieta... wspominała nam pani o jakiejś kobiecie...

— Więc pan myśli, że to ta sama?

— Takby się zdawało... Pozwolił pan, że zatrzymam ten list. Wysłany z Warszawy, oczywiście... Zdaje mi się, że jesteśmy już na tropie tej kobiety.

— Więc pan wie, kto ona?

— Zdaje mi się, że wiem.

— I nie aresztuje pan...

— Nie aresztuje się nikogo bez dowodów, a ja nie mam dowodów, ale będę je miał.

— Dziękuję panu. — Martenowa wyciągnęła do komisarza piękną wąską rękę... Jestem pewna, że znajdzie pan dowody... Żegnaj pana.

Odeszła, zostawiając Pietraszka przy stoliku nad listem w niebieskiej zwyczajnej kopercie.

— Dobry wieczór panie komisarzu...

Pietraszek obejrzał się zaskoczony. Zaczęty w rogu pokoju mężczyzna złożył gazetę obnażając przed zdziwionym komisarzem czerstwą twarz i dobroliwy uśmiech pana Kaliksta Jankiewicza.

— A pan sędzia tutaj?... Komisarz zbliżył się do emeryta.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnikiem Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luster druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.